Nr. 26 (porz. 208.) Kraków, sobota d. 27. czerwca 1903. Rok IV.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Tylko bez obłudy!

W ostatnich czasach i to coraz głośniej nawołują socyaliści nietylko robotników, ale i lud rolniczy i inteligencyę, by się wszyscy jak najliczniej gromadzili pod ich sztandar, na którym wielkiemi literami wypisane widnieje hasło: Wolność, równość i braterstwo! Socyaliści zapewniają, że oni tylko są prawdziwymi apostołami wolności w każdym kierunku, że oni tylko z zaparciem siebie walczą przeciwko wszelkiej tyranii, że oni tylko kruszą kajdany niewoli i że jedynym ich celem jest wywalczenie i obdarzenie ludzkości wolnością, jaka się jej z praw naturalnych należy. Trzeba przyznać, że te hasła są piękne, gdyby tak, jak są głoszone, były w praktyce przez socyalistów stosowane. Niestety jednak, w rzeczywistości tak nie jest i co innego się głosi, a co innego czynem się stwierdza. Jest wiele punktów w programie socyalistów, na które my się w zupełności godzimy i każdy człowiek uczciwy zgodzić się musi. Tyrania bowiem czy pochodzi ze względów politycznych, czy ekonomicznych, czy też religijnych jest godną potępienia i do jej skruszenia powinno się z całych sił dążyć. Kto więc drugiego czy wybawia, czy też usiłuje wybawić z kajdan niewoli, aby go znów sam krępował łańcuchami, ten nie jest lepszym od pierwszego ciemięzcy i nieprawnie występuje w roli bohatera wolności. A jakże socyaliści postępują? Czy ta głoszona wolność nie jest przez nich samych deptana? Wszak socyaliści powiadają: Religia, to rzecz prywatna, nie obchodzi nas nic, niech sobie każdy wierzy, w co mu się podoba i niech sobie należy do

religii, jakiej żywnie chce. Dla socyalistów każda religia dobra i pod tym względem, jak głoszą, pozostawiają każdemu najzupełniej swobodę. Tymczasem we Francyi socyaliści zadali kłam swoim własnym głoszeniom o swobodzie religijnej. Dnia bowiem 14. czerwca w czasie uroczystych procesyj Bożego Ciała, jakie się we Francyi wszędzie odbywają, socyaliści wyprawiali niesłychane i gorszące burdy i awantury. Wpadali jak dzicz tatarska na pobożne tłumy, chcąc je rozpędzić i procesye rozbić. W kilku miejscach skutkiem tego przyszło nawet do rozlewu krwi. W miastach St. Foa i Dunkierce socyaliści rozbili procesye, baldachimy i chorągwie poniszczyli i chcieli wydrzeć z rąk księdza monstrancyę, tylko lud temu niesłychanemu gwałtowi przeszkodził. Więc gdzież ta wolność, o której socyaliści z takim hałasem rozprawiają i piszą? Gdzież ta poręczana przez socyalistów swoboda religijna? No, za taką »wolność« i »swobodę«(?) to im każdy rozumny człowiek podziękuje! Dopóki socyaliści występują przeciw nadużyciom kleru, jeśli takie są i partyi klerykalnej, na to najzupełniejsza zgoda, ale jeśli socyaliści w tak cyniczny i brutalny sposób uroczystościom religijnym przeszkodzić usiłują, to już sami drwią sobie ze swych zasad i walcząc niby z tyranami, sami przywdziewają mundur tyranów. Jeśli socyaliści z całą pompą święcą pochodami dzień 1. maja, niosą liczne sztandary i wygłaszają mowy publicznie a nikt im nie przeszkadza, to jakiem prawem ci bohaterowie (?) wolności śmią się rzucać na procesye ludu katolickiego! Jeśli się socyalistom francuskim nie podobają procesye, to nie potrzebowali brać w nich udziału. Ale napadać kogoś, bić i rozpędzać dla tego, że spełnia obowiązki swej religii, to wstyd i hańba, to policzek dany swobodzie i wolności. Kto chce piorunować na nadużycia i usuwać takowe, musi przedewszystkiem sam ich unikać.

Pszczoła i mucha.

Jedna czarna mucha
(Grubego karku, olbrzymiego brzucha,)
Siada na słodyczy,
Pije, żre i ćwiczy.
A na to pszczoła
Z boku zawoła:
— Precz stąd, brudny gadzie!
Czyś ty te miody zbierała w sadzie?!
A na to mucha
Nadstawi ucha,
Rozdziawi gębę napchaną miodem:
— A tyś od czego hołoto?!
Ty masz dla mnie zbierać miody
A sama napij się wody
Tam, gdzie brudne błoto!
Moje miejsce w pokojach,

Gdzie pachnące potrawy
I wesołe zabawy
Przy słodziutkich napojach.
A na to pszczoła
Gorzko zawoła:
— Na takie trutnie bezczelne
Mam-ci ja żądło śmiertelne,
Ale cię zostawić wolę.
Wnet się sama utopisz w miodzie lub rosole!

Ant. Stopa.

SERCE PRAWE.

Z powieści R. Rotha.

(Ciąg dalszy).

— Wnoszę stąd — odpowiedział myśliwiec — że z tym biedakiem musieliście się gorzej obchodzić, niż z psem.

— To do ciebie nie należy. A teraz pytam, czy oddasz mi po dobrej woli murzyna?

— Muszę się najpierw porozumieć z nim samym.

— A bodajże cię jasne pioruny!...

— Czy tak? — zawołał myśliwiec, a widząc, że młodszy osadnik skrył się za drzewo i wysunął lufę swej strzelby, najwidoczniej w złym zamiarze, szybko do lufy tej wymierzył. Strzał huknął i wytrącił broń z ręki zaczajonego osadnika.

Uczyniwszy to, młody myśliwiec nabił broń i zwrócił się do murzyna, który aż do tej chwili leżał nieprzytomny na ziemi; teraz zaczął zwolna się podnosić. Był to chłopak bardzo młody, zaledwo szesnastoletni, nieduży, ale silnie zbudowany. Czarna barwa skóry, nos nieco spłaszczony i grube usta świadczyły o afrykańskiem jego pochodzeniu. Łagodność i roztropność malowała się w rysach, a zwłaszcza w oczach chłopca.

Oczy te w tej chwili zdradzały trwogę śmiertelną. Zerwał się z ziemi, potem padł na kolana przed myśliwcem i wołał obejmując, jego kolana:

— O panie, ratuj mnie, ratuj! — a łzy rzęsiste spływały po czarnych jego policzkach,

— Bądź spokojny — odparł myśliwiec — nie dam ci wyrządzić krzywdy. Muszę jednak widzieć, czy zasługujesz na moją opiekę. Powiedz mi najpierw jak się nazywasz.

— Cezar, dobry panie.

— A ten twój pan, co tam stoi?

— Jakób Watson.

— Jesteś jego niewolnikiem?

— Tak, panie.

— On powiada, że już trzeci raz uciekasz od niego, czy to prawda?

— Prawda, panie, a dlaczego, zaraz panu pokażę.

To rzekłszy, murzyn rozpiął lekką bawełnianą koszulę i ukazał

na plecach, piersiach i ramionach okropne, głębokie blizny, niektóre dotąd zakrwawione.

— Czy podobna — zawołał młody myśliwiec z oburzeniem — czy to sam Watson tak ciebie kaleczył?

— On sam najmniej, więcej pan Jan, co tam obok niego stoi, a najbardziej pan Dik.

— Czy to synowie twego pana?

— Tak, panie. Dik ma dopiero czternasty rok, nieraz on siadał na Cezara, jak na konia, i dla zabawy dał mu w boki ostrogami i biczem smagał, że krew z ran tryskała.

— I nikt w tym domu nie miał litości nad tobą?

— O i owszem, panna Ela, córka mojego pana, bardzo dobra była dla Cezara. Gdyby inni byli do niej podobni, Cezar nigdyby nie uciekał. Dwa razy psy mnie wytropiły i schwytały, a potem bito mnie najokropniej; kilka dni leżałem jak nieżywy, a jednak uciekłem znowu, chociaż tym razem miałem być śmiercią ukarany. Uciekłem, bo wolałem śmierć, niż takie życie. Wymknąłem się niepostrzeżenie z osady, szedłem noc całą bez odpoczynku i zapuściłem się daleko w głąb lasu. Już słońce weszło, gdy siły mię opuściły, zawlokłem się na czworakach pod drzewo i snem kamiennym zasnąłem. Obudziło mnie znajome ujadanie psów i tym razem mnie wytropiły. Trwoga śmiertelna mnie opanowała, dopadłem rzeki, wskoczyłem do wody, resztę pan już wie.

— Czy od urodzenia jesteś u Watsona?

Na to pytanie oczy murzyna zaszły łzami, a w głosie brzmiał żal głęboki;

— O nie, panie. Dawniej byłem u dobrego, kochanego pana, on mnie kochał jak rodzonego syna, kazał mnie uczyć czytać i pisać. Brał mnie często na kolana, uczył pacierza i przykazań Bożych. Pod jego dachem nie wiedziałem, co to jest niewola. Miałem lat dwanaście kiedy wybuchła żółta febra, pan mój zachorował i zakończył nagle życie. Majątek jego przeszedł na dalekich krewnych, a oni wszystkich nas murzynów sprzedali. Ja się dostałem Watsonom.

Gdy Cezar skończył opowiadanie, młody myśliwiec zwrócił się do Watsonów i zawołał:

— Hej! panowie osadnicy, teraz pomówimy z sąbą.

— Cóż tam, panie myśliwy, czy już porozumiałeś się z tym czarnym hultajem? Musiał dobrze nakłamać.

— Jestem przekonany, że mówił prawdę i dlatego mu wierzę — odpowiedział młodzieniec.

— Co to za głupie żarty! — wykrzyknął osadnik, drżąc ze złości — nie dbam o to wcale, czy wierzysz, czy nie wierzysz temu nicponiowi, byleś mi go oddał, bo jest moją własnością, rozumiesz? (D. c. n.)

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".) (Ciąg dalszy.)

»Nigdy ona o śmiertelnych wyrokach rada nie słucha — mówił — i choćby o prostego zbója chodziła, zaraz to do serca bierze, a cóż dopiero, jeśli o szyję młodzianka idzie, któren słusznie jej miłosierdzia mógłby wyglądać. Ale wszelka turbacya łatwo do ciężkiej niemocy może ją przywieźć, wątłe zdrowie zaś jej więcej dla całego królestwa znaczy, niżeli dziesięć głów rycerskich«. Zapowiedział wreszcie, że gdyby kto ośmielał się wbrew jego słowom turbować panią, na tego on ściągnie straszny gniew królewski, a w dodatku klątwą kościelną go obłoży.

Zlękły się tej zapowiedzi obie księżne i postanowiły milczeć przed królową, a natomiast póty błagać króla, póki jakowejś łaski nie okaże. Cały dwór i wszyscy rycerze stali już po stronie Zbyszka. Powała z Taczewa zapowiedział, że wyzna szczerą prawdę, ale że złoży świadectwo dla młodzieńca przychylne i całą sprawę przedstawi jako chłopięcą zapędliwość. Z tem wszystkiem, każdy przewidywał, a kasztelan Jaśko z Tęczyna głośno oświadczył, że jeśli Krzyżak się zatnie, to srogiemu prawu musi się stać zadość.

Burzyły się więc tem bardziej przeciw Lichtensteinowi rycerskie serca i niejeden myślał, lub nawet mówił otwarcie: »Posłem jest i w szranki pozwan być nie może, ale gdy do Malborga wróci, nie daj Bóg, aby swoją własną zczezł śmiercią«.

I nie były to próżne groźby, albowiem rycerzom, którzy nosili pas, nie wolno było jednego słowa na wiatr uronić, kto zaś co zapowiadał, musiał tego dokazać, lub zginąć. Groźny Powała okazał się przytem najzawziętszym, albowiem miał w Taczewie umiłowaną córuchnę, w wieku Danusi, skutkiem czego łzy Danusine całkiem skruszyły mu serce.

Jakoż jeszcze tego samego dnia odwiedził Zbyszka w podziemiu, kazał mu być dobrej myśli i opowiedział o prośbach obu księżn i o łzach Danusi... Zbyszko dowiedziawszy się, iż dziewczyna rzuciła się dla niego do nóg królewskich, rozczulił się tym uczynkiem aż do łez, i nie wiedząc, jak swoją wdzięczność i tęsknotę wyrazić, rzekł, obcierając wierzchem dłoni powieki:

— Hej! niechże ją Bóg błogosławi, a mnie jako najprędzej zezwoli jakową walkę pieszą, albo konną za nią stoczyć! Zamało ja jej Niemców obiecał, bo takiej trzeba ich było tylu ślubować, ile ma roków. Byle mnie pan Jezus z tej obieży wybawił, już‑że ja jej nie poskąpię!

I podniósł pełne wdzięczności oczy ku górze...

— Naprzód kościołowi jakiemu co obiecaj — odrzekł pan z Taczewa — bo jeśli się twoja obietnica Bogu spodoba, pewnikiem wnet będziesz wolny. A powtóre słuchaj: poszedł do Lichtensteina twój stryk, a potem pójdę i ja. Nie hańba ci będzie przeprosić go za winę, boś zawinił, i nie żadnego Lichtensteina, ale posła będziesz przepraszał. Gotów-że jesteś?

— Skoro mi taki rycerz, jak wasza miłość mówi, iż się to godzi, uczynię! ale jeśli będzie chciał, żebym go tak przepraszał, jako żądał na drodze z Tyńca, to niech mi głowę utną. Stryk ostanie i stryk mu odpłaci, gdy się jego poselstwo skończy...

— Obaczym, co powie Maćkowi — rzekł Powała.

A Maćko rzeczywiście był u Niemca, ale wyszedł od niego posępny jak noc, i udał się wprost do króla, do którego wprowadził go sam kasztelan. Król przyjął go dobrotliwie, bo się był już całkiem uspokoił, i gdy Maćko klęknął, kazał mu zaraz wstać, pytając, czegoby żądał.

— Miłościwy panie! — rzekł Maćko. — Była wina, musi być i kara, bo inaczej nie byłoby nijakiego prawa na świecie. Jeno jest i moja wina, iżem przyrodzonej zapalczywości tego wyrostka nie tylko nie hamował, alem mu ją jeszcze chwalił. Takem go to hodował, a potem od małości hodowała go wojna. Moja wina, miłościwy królu, bom mu nieraz powiadał: wpierw tnij, a potem obaczysz, kogoś rozciął. I dobrze z tem było na wojnie, źle zasię na dworze! Ale to chłop, jak szczere złoto, ostatni z rodu, i żal mi go okrutny...

— Mnie pohańbił, królestwo pohańbił — rzekł król — mam-li go za to miodem smarować?

A Maćko umilkł, gdyż na wspomnienie o Zbyszku żal ścisnął go nagle za gardło, i dopiero po długiej chwili jął mówić wzruszonym jeszcze i przerywanym głosem:

— Anim ja wiedział, że go tak miłuję — i dopiero teraz się pokazało, jak bieda przyszła. Ale ja stary, a on z rodu ostatni. Nie będzie jego, nie będzie nas. Królu miłościwy i panie, ulitujże się ty nad tym rodem naszym!

Tu klęknął znowu Maćko i wyciągnąwszy przed się spracowane na wojnach ręce — mówił ze łzami:

— Broniliśmy Wilna: łupy Bóg dał godne, komu ja to ostawię? Chce Krzyżak kary, panie, niech będzie kara, ale pozwólcie, abych ja swoją głowę oddał. Co mi ta po żywocie bez Zbyszka! Młody jest, ród nasz podtrzyma. Nie zapyta się nawet Krzyżak, czyja głowa spadła, byle spadła. — Hańba też z tego nijaka na nas nie spadnie. Ciężko człowiekowi iść na śmierć, ale pomiarkowawszy, to lepiej, żeby człek miał zginąć, niż żeby ród miał zginąć.

I tak mówiąc, objął nogi królewskie, król zaś począł mrugać oczyma, co było u niego oznaką wzruszenia, a wreszcie rzekł:

— Nie będzie tego, żeby ja opasanemu rycerzowi głowę kazał niewinnie ucinać! nie będzie, nie będzie!...

— I nie byłoby w tem sprawiedliwości — dodał kasztelan. — Prawo winnego przyciśnie, ale nie smok ci to żaden, który nie patrzy, czyją krew chłepce. A wy uważcie, że właśnie hańbaby na wasz ród spadła, bo jeśliby bratanek wasz przystał na to, co mówicie, tedyby i samego, i jego potomstwo za bezecnych wszyscy mieli...

Na to Maćko:

— Nie przystałby on. Ale gdyby się to bez jego wiadomości stało, toby mnie potem pomścił, jako i ja jego pomszczę...

— Ha! — rzekł Tęczyński — wskórajcie u Krzyżaka, by skargi zaniechał...

— Jużem u niego był.

— I co? — spytał, wyciągając szyję, król — co powiedział?

— Powiedział mi tak: — »Trzeba było na tynieckiej drodze o darowanie prosić — nie chcieliście, to teraz ja nie chcę...«

— A wy czemu nie chcieli?

— Bo przykazał nam z koni zsiąść i na piechotę przepraszać.

Król założył włosy za uszy i chciał coś odpowiedzieć, gdy wtem wszedł dworzanin z oznajmieniem, iż rycerz z Lichtesteinu prosi o posłuchanie.

Usłyszawszy to Jagiełło, spojrzał na Jaśka z Tęczyna, potem na Maćka, lecz kazał im pozostać, może w nadziei, że uda mu się przy tej sposobności załagodzić sprawę swoją powagą królewską.

Tymczasem Krzyżak wszedł, skłonił się królowi i rzekł:

— Miłościwy panie! Oto spisana skarga o zniewagę, jaka mnie w królestwie waszem spotkała.

— Skarżcie się jemu — odpowiedział król — ukazując na Jaśka z Tęczyna.

Krzyżak zaś rzekł, patrząc wprost w twarz króla:

— Nie znam waszych praw, ni waszych sądów, wiem jeno, że poseł Zakonu przed samym tylko królem skarżyć się może.

Małe oczki Jagiełły zamigotały z niecierpliwości, wyciągnął jednak rękę, wziął skargę i oddał Tęczyńskiemu.

Ten zaś rozwinął ją i począł czytać, ale w miarę, jak czytał, twarz stawała mu się coraz więcej frasobliwa i smutna.

— Panie — rzekł wreszcie — tak nastajecie na życie tego młodziana, jakby on całemu waszemu Zakonowi był straszny. Zali wy, Krzyżacy, już się i dzieci boicie?

— My, Krzyżacy, nie boim się nikogo — odparł dumnie komtur.

A stary kasztelan dodał z cicha:

— A zwłaszcza Boga.

Powała z Taczewa czynił nazajutrz przed sądem kasztelańskim wszystko, co było w jego mocy, aby winę Zbyszka umniejszyć. Lecz próżno uczynek przypisywał dzieciństwu i niedoświadczeniu, próżno mówił, że nawet i ktoś starszy, gdyby trzy pawie czuby ślubował i o zesłanie ich się modlił, a potem ujrzał nagle taki czub przed sobą, mógłby także pomyśleć, że jest w tem zrządzenie Boskie. Jednej rzeczy nie mógł zacny rycerz zaprzeć, że gdyby nie on, to kopia Zbyszkowa byłaby uderzyła o pierś Krzyżaka. Kuno zaś kazał przynieść do sądu zbroję, w którą owego dnia był przybrany, i okazało się, że była z cienkiej blachy, używana tylko do uroczystych odwiedzin, i tak wiotka, że Zbyszko, zważywszy jego nadzwyczajną siłę, byłby ją niechybnie grotem na wylot przebił i posła życia pozbawił. Zaczem pytano jeszcze Zbyszka, czy myślał Krzyżaka zabić, lecz on nie chciał się tego zapierać. »Wołałem na niego z daleka, by kopii nadstawił, bo jużci żywy nie dałby sobie ze łba hełmu zedrzeć, ale gdyby i on był z daleka wołał, że jest posłem, tedybym go był w spokoju ostawił«. (C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Szczęść Boże! W ostatnich czasach lud nasz coraz bardziej przez czytanie gazetek przychodzi do przekonania, że, chcąc się biedy pozbyć, albo przynajmniej ją zmniejszyć, trzeba ją gwałtem pędzić od siebie, bo ona sama nie odejdzie i dobrowolnie nikogo nie opuści. Rusza się więc lud i chwyta się różnych sposobów i to ze skutkiem, celem odpędzenia tej nieszczęsnej zmory od siebie. Mamy znów świeży a pocieszający fakt tej obrony przed starem biedziskiem, i podajemy go do publicznej wiadomości dla zachęty innych do naśladowania. Dnia 17. czerwca w gminie Graboszycach, pow. wielicki, założyli włościanie u siebie kasę rajfajzenowską. Ks. probosz dla uproszenia błogosławieństwa dla tej nowej instytucyi odprawił solenne nabożeństwo a potem w słowach serdecznych przemówił do licznie zgromaczonych włościan, zachęcając ich do popierania nowo założonej kasy i do korzystania z niej w razie potrzeby. Przewodniczącym kasy wybrano ks. proboszcza, zastępcą Piotra Szeląga, a kasyerem Piernika. Do Wydziału weszli nadto: Fr. Jeleń, Kasper Jeleń, Andrzej Wilkosz i Józef Partyka. Do rady nadzorczej wybrano przewodniczącym Wojciecha Jelenia, a zastępcą Stanisława Leitnera, kierownika szkoły. Tu podnieść należy, że myśl założenia kasy Rajfajzena rzucili: Wojciech Jeleń, Kasper Jeleń i Piotr Gurgol. Po porozumieniu się z ks. proboszczem zwrócili się do Wydziału krajowego z prośbą o pomoc, który też posłał potrzebne przybory. Przybył również ze Lwowa dr Stefczyk. Za jego pouczenie i wskazowki cenne, jak się ma kasę prowadzić, wyrazili mu włościanie serdeczne podziękowanie. Ponieważ Dyrekcya kasy, Wydział i Rada nadzorcza składa się z ludzi uczciwych, rozumnych i chętnych do pracy, jesteśmy pewni, że pod takim zarządem kasa będzie się świetnie rozwijać, czego Redakcya »Obrony ludu« z całego serca życzy, przesyłając nowej instytucyi i całemu Zarządowi serdeczne **„Szczęść Boże!“** W. ks. proboszcz, pracując tak dalej gorliwie, nie tylko nad zaspokojeniem potrzeb duchownych dla swoich parafian, ale i nad odpędzeniem nędzy od nich, niech będzie pewny uznania i wdzięczności, a obcy »opiekunowie« nie przyjdą do jego parafii, bo tam nie będą mieli co robić.

O „Kółko rolnicze“. Przed kilkunastu laty założono także w gminie Graboszyce »Kółko rolnicze« z kapitałem zakładowym 130 złr. na sklepik. Początkowo prowadzili członkowie »Kółka« sklepik w swoim zarządzie. Ponieważ dwóch sklepikarzy, czy skutkiem niedołęstwa, czy skutkiem jakich innych powodów, prowadzili interes tak nieszczęśliwie, że z zakładowego kapitału 130 złr. pozostało zaledwie 40 złr., postanowili sklepik puścić w dzierżawę i rzeczywiście Maciej Sendorek za rocznym czynszem 100 złr. wydzierżawił sklepik. Przez 11 lat prowadził Maciej Sendorek sklepik doskonale i zabiegał, jak mógł, aby i gmina i on miał za swą pracę jaką przecież korzyść. Przez ten czas gmina z dzierżawy zebrała 1200 złr. i przeznaczyła na malowanie kościoła. — Cóż jednak zazdrość

ludzka zdziałać nie zdoła? Boć to u nas powszechna a tak obrzydliwa wada, że jak się komu tylko jako tako powodzi, zaraz się na niego spogląda okiem zazdrosnem i przemyśliwa się nad tem, jakby mu ten kawałek chleba odebrać. A choć to nie po chrześcijańsku, to my chrześcijanie tak postępujemy. Wielu więc powpisywało się nowych członków do »Kółka«, a to dlatego, by Macieja Sendorka utrącić i odebrać mu sklepik, bo się już dosyć wzbogacił!? Zażądali ci nowi członkowie, by na nowo sklepik puścić na licytacyę, co rzeczywiście nastąpiło d. 21. czerwca. Obecnie wydzierżawił sklepik »Kółka« Jan Sendorek za 125 złr. rocznie. Z tej zmiany dzierżawy w gminie nie są zadowoleni, i całkiem słusznie, bo któż wie, jak Jan Sendorek, który dotąd zajmował się szewstwem, będzie prowadził sklepik, gdyż do tego trzeba mieć pewien spryt i kupiecką zapobiegliwość, jaką się odznaczał Maciej Sendorek. Co jednak jest nagany godne, że Maciejowi Sendorkowi tylko z zazdrości odebrano sklepik, innego powodu nie było, gdyż prowadził sklepik dobrze i z korzyścią dla członków i gminy. Niech się i panowi Sendorkowi powodzi jak najlepiej, ale czy on i gmina dobrze wyjdzie na tem, rzecz wątpliwa, i czy się na gminie nie spełni stare przysłowie: »zamienił stryjek siekierkę za kijek«, to się wkrótce pokaże. Zazdrość jest obrzydliwą wadą i każdy powinien się starać tej wady pozbyć.

Z doli kolejarzy. Ze Szczakowy donoszą nam: Personal kolejowy na tutejszym dworcu zredukował nowy naczelnik Glauber do połowy, chcąc drogą tej »oszczędności« przysporzyć zarządowi kolejowemu większe dochody. Ponieważ jednak, mimo tak gwałtownego zmniejszenia personalu, pracy wcale nie ubyło, więc ciężary służbowe wzrosły w dwójnasób. Niedługo trzeba było czekać na skutki.

We środę około godziny ósmej wieczorem przesuwacz wagonów, nazwiskiem Kubas, spełniając równocześnie podwójne funkcye, (które dawniej rozłozone były na **dwóch** ludzi), dostał się między »pufry« wagonów, które zgruchotały mu lewą pierś i plecy. Nieszczęśliwiec, zlany krwią, padł trupem na miejscu. Zabity liczył lat 30 i był ojcem rodziny. Zarabiał za całodzienną ciężką, niebezpieczną pracę 85 ct. Obecnie i tego zabraknie jego rodzinie. Takie rządy na naszych kolejach: rabusiów popierać, a na porządną służbę kolejową zwalać pracy za dwóch i trzech.

Smierć w płomieniach. Z Tarnobrzegu donoszą: Na obszarze dworskim w Antoniowie wybuchł pożar, który obrócił w perzynę jeden budynek mieszkalny. Ofiarą płomieni padło dwoje nieletnich dzieci włościanina tamtejszego Wojciecha Kułakowskiego. (Czy był ubezpieczony, niewiadomo).

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Siostry królowej. Siostry zamordowanej królowej Dragi przybyły do Wiednia. Wyjeżdżając z Belgradu, zwierzyły się, jakiemu to przypadkowi zawdzięczają swe ocalenie. — Mieszkały one wraz

z braćmi, zamordowanymi również, Nikodemem i Mikołajem Luniewiczami w domu, darowanym im przez królową. W pamiętnej owej nocy, zbudzeni odgłosem strzałów bracia, ubrali się pospiesznie i opuścili dom, aby pospieszyć na pomoc królowi.

W drodze spotkał ich oddział wysłany, w celu zamordowania rodziny królowej, a ponieważ tuż obok znajdowały się ubikacye komendy dywizyjnej, tam ich zaprowadzono i zastrzelono; poczem zapomniano na razie o reszcie członków rodziny. Gdyby oddział ów — dodały siostry królowej — wtargnął do naszego domu, nikt z nas nie byłby uszedł z życiem, gdyż straszną była zażartość spiskowców. W ten sposób ocalał także syn najstarszej zamężnej siostry królowej, porucznik Petrowicz, który, jako chory, nie mógł podążyć z wujami swymi na pomoc do konaku. Później — opowiadała jedna z sióstr, — widzieliliśmy, jak przewieziono zwłoki naszych braci na cmentarz. Bose ich nogi sterczały za wozem, gdyż buty dano żołnierzom, ażeby sobie za nie wódki kupili. Nazajutrz przyszedł do nas wyższy oficer, który zabrał nam dwie trzecie znalezionej u nas sumy, dziwiąc się, że jest tak mała. Tem — rzekł — nie będzie można zapłacić długów państwa. Starał się też wymódz na nas groźbą, ażebyśmy mu wyjawiły, gdzie złożone są depozyta królowej. Ostatecznie puszczono nas na wolność. Spieszymy więc opuścić ten straszny kraj.

Belgrad. Wśród ofiar rzezi belgradzkich znajduje się także Polak z Górnego Śląska z Gliwic, niejaki Kolby, kucharz u premiera Markowicza, który pamiętnej nocy, wyskakując z okna, znalazł śmierć na miejscu.

Konstantynopol. Według wiadomości z Porty, w ostatnich sześciu dniach w kilku miejscowościach wilajetu Saloniki przyszło do starcia między «bandą», złożoną z 40 ludzi, a wojskiem tureckiem. «Banda» pozostawiła na miejscu kilku zabitych i rannych.

Książę Piotr Karageorgewicz wybrany został jednogłośnie przez skupczynę królem Serbii 13. czerwca.

Ekskrólowa Natalia zgłosiła się o spadek po synu.

Paryż. Rząd zakazał proboszczom paryskich kościołów odbycia procesyi, urządzanej corocznie w niedzielę po Bożem Ciele poza obrębem kościoła.

Procesya z okazyi Bożego Ciała w Paryżu odbyła się bez wszelkiego wypadku. Tylko w Nantes i Dunkierce przyszło z okazyi procesyi do bójek pomiędzy socyalistami a katolikami. Kilka osób jest rannych, wiele aresztowano. W Nantes demonstrowali katolicy przeciw prefektowi, który zabronił procesyi. Szyby w oknach pomieszkania prefekta wybito.

W Państwie Niemieckiem odbyły się wybory do Rady państwa. Dotąd wybrano **54** socyalistów, **14** Polaków i t. d. Odbędą się jeszcze wybory ściślejsze, do których staje **8** Polaków, 122 socyalistów i t. d. W wielu okręgach socyaliści pobili hakatystów. Na Górnym Śląsku po raz pierwszy lud polski stanął do walki z Niemcami i postawił swoich kandydatów ludowych, a zwalczał kandydatów niemieckich. Za tydzień będziemy wiedzieli i znali dokładny rezultat polskich sił. W Saksonii, Westfalii, polski lud po raz pierwszy głosował na

polskich kandydatów i razem zebrano głosów polskich **50 tysięcy.** Cześć zato ludowi polskiemu!

Ruch antiżydowski w Rosyi. Według doniesień z Kijowa, rząd rosyjski tylko z największym wysiłkiem utrzymuje spokój w południowo zachodnich guberniach cesarstwa. Ministeryum Plewego zajęło nieprzyjazne wobec żydów stanowisko, a to zachęca i podsyca agitacyę. Z kilku stron dochodzą wieści o stłumionych w zarodzie rozruchach, które ponowiły się w Berdyczowie, Białocerkwi i Konotopie. Tu i ówdzie żydzi zorganizowali komitety samoobrony i rozrzucili odezwy do ludnosci, zagrzewając do walki przeciw napastnikom.

Charakterystyczny szczegół przytacza kijowski korespondent »Gazety Narodowej«:

W dzień Wniebowstąpienia patrol kozacki napotkał pod miastem kilkadziesiąt wozów chłopskich, stojących w miejscu zacisznem.

— A wy tu co robicie? — zapytał dowódca.

— Przyjechaliśmy po dobro żidiwskie — odpowiedzieli chłopi spokojnie — tož dziś mają bić podobno panów i żydów.

Essauł kazał rozpędzić chłopów nahajkami.

Miejsce gubernatora kijowskiego dotąd nie zajęte, bo każdy z urzędników, którym proponowano to stanowisko, pod wszelkimi pozorami stara się wymówić od tego zaszczytu. Obowiązki gubernatora pełni Niemiec, wicegubernator baron Sztakelberg.

Niemcy. Z Bytomia donoszą gazety: W Hucie Laury przyszło do poważnych zaburzeń na zgromadzeniu wyborczem zwolenników niemieckiego centrum. Na zgromadzenie to wtargnęli członkowie partyi wszechpolskiej i wszczęli tak wielką wrzawę, że władze musiały (?!) uczynić użytek z broni. Z obu stron wiele osób rannych, jedna zabita.

Wedle prywatnych doniesień, demonstranci powybijali okna w probostwie, w urzędzie górniczym, w kasynie i wielu domach prywatnych. O północy przybyło wojsko, nastał już jednak spokój.

Dżuma na okręcie francuskim. Francuski trzymasztowiec «Tourny», który z trudem ocalił się przed «tajfunem» * na oceanie indyjskim. przybył do Marsylii. Zaledwie okręt chciał zarzucić kotwicę w przystani, dowiedziano się, że na pokładzie jego zdarzyć się miały trzy wypadki dżumy, i że trzy dotknięte tą chorobą osoby umarły, a mianowicie kapitan okrętu, porucznik i jeden z marynarzy. Ponieważ stan zdrowia załogi okrętowej lekarze uznali za niepomyślny, okręt poddano kwarantannie.

Kronika i rozmaitości.

Dwuletnia służba wojskowa będzie u nas wprowadzoną, jak się tego dawno domagają nasi posłowie ludowi.

Projekt nowej ustawy jest już gotowy, znajduje się jednak w interesowa-

* Silny nadzwyczaj wiatr i burza na morzu.

nych ministerstwach. Czas przedłożenia go obu rządom do zaopiniowania zawisł od sytuacyi na Węgrzech. Projekt ustanawia kilka lat przejściowych ze służby 3 do 2 letniej. Okres taki jest konieczny ze względu na organizacyę całej artyleryi, dalej z powodu zwłoki, jakiej doznaje uchwalenie wyższego kontyngentu przez sejm węgierski, a w końcu z czysto technicznych względów. Za lat kilka więc zamiast 3 lata będą dzieci wasze służyły tylko 2 lata we wojsku. — Potem będziemy się domagali, aby służono tylko 1 rok, potem, aby całą armię zniesiono i karabiny zabrano do muzeum, na strych. — Zamiast wojny będą sądy międzynarodowe, ludzie zamiast się rąbać, będą wspólnie pracować dla dobra wszystkich. Gdyby zaś jakiemu królowi lub carowi zachciało się wojny, to wtedy ludność powie — no wy się bijcie, gdy chcecie, a my będziemy się patrzeć. Tak z czasem znikną armie, znikną mordercze armaty i karabiny i nastanie powszechny spokój i zgoda. — A już były takie w historyi wypadki, że gdy stanęły naprzeciw siebie dwa wojska i król dał znak do bitwy — żołnierze z jednej i drugiej strony rzucili broń na ziemię i wojny nie było, bo się nikt nie chciał bić. Wojska się rozeszły i nie było trupów ani krwi. — Tak będzie na całym świecie, gdy oświata rozszerzy się wszędzie pomiędzy ludźmi.

Krzyszkowice. (Wieliczka). **Powiatowe zgromadzenie Kółek rolniczych na powiaty wielicki i podgórski odbyło się u nas w niedzielę w budynku szkolnym. Zgromadzenie, na które przybyło przeszło 40 delegatów, zagaił kierownik szkoły p. Tatara, który, jako lustrator Kółek rolniczych, zdał szczegółowe sprawozdanie o stanie Kółek w powi-cie. — Następnie p. Stobiecki mówił o drenowaniu gruntów. Po odczycie uchwalono zaprosić zarząd główny Towarzystwa Kołek rolniczych, aby na tegoroczn-j ogólnej Radzie wystąpił z wnioskiem, że grunta włościańskie przymusowo mają być zdrenowane, a koszta drenowania w ciągu pierwszego szeregu lat przy podatkach ściągane. Po przeprowadzeniu wyboru ośmiu delegatów na ogólną Radę do Jasła, nastąpiło rozlosowanie przedmiotów gospodarskich pomiędzy delegatów i przemowy włościan, którzy stwierdzili, jak pouczającemi dla nich są takie zgromadzenia, jak dzisiejsze.**

Straszni pływacy. Niezwykły epizod wydarzył się w czasie wojen, poprzedzających odrodzenie Grecyi. Turecka flota stała na kotwicy niedaleko wyspy Chios. Pewnego razu w nocy straż dostrzegła, że jacyś ludzie płyną w kierunku okrętów. Przekonawszy się, że się nie myli i że ilość płynących ciągle wzrasta, zaalarmowała załogę. Komendant floty wydał rozkaz strzelać do nich, strzały nie wywierały żadnego wrażenia na dziwnych pływaków. Nikt z nich nie schował się pod wodę, nikt nie zdradził zamiaru ucieczki; w milczeniu podpływali oni wszyscy coraz bliżej do okrętu paszy; można było rozróżnić, że kilku było w kapłańskich szatach. Gdy zaś niektórzy z nich, podnoszeni falami ukazali się w całej postaci, oblani światłem księżyca, załogę ogarnął paniczny strach i komendant kazał podnieść kotwice. Spełniono spiesznie jego rozkaz, ale strach wzrósł jeszcze, gdy płynący pociągnęli za okrętami. Kiedy nareszcie ustąpili, jeden z oficerów wyraził przypuszczenie, że to były trupy. Skądże mogło się wziąść takie mnóstwo trupów? W kilka dni później, kiedy flota przybyła do Smyrny, wyjaśniła się sprawa. Po strasznej rzezi, dokonanej przez Turków na wyspie Chilos, około 30.000 zabitych Greków wrzucono do morza z wybrzeża miasta Chilos. Trupy, to zanurzały się w wodzie, to wypływały na jej powierzchnię i w końcu zaniosły je fale w kierunku, gdzie znajdowała się flota Turków.

Dziwne rzemiosło. Jedno z najdziwniejszych rzemiosł na świecie uprawia obecnie pewien Amerykanin z Staten Island, nazwiskiem Tomasz Rush. Sprzedaje on własną skórę na centymetry kwadratowe dla operacyi chirurgicznych. Już

z piętnaście razy sprzedał w ten sposób swą skórę. co mu dało około 1.500 dolarów (około 6.500 koron) dochodu. Przed trzema laty pojawiło się w prasie nowojorskiej ogłoszenie, w którym żądano człowieka zdrowej budowy, dla dokonania ważnej operacyi w centralnym szpitalu. Potrzeba było 12 centymetrów kwadratowych żywej i zdrowej skóry dla dziewczynki, ciężko poparzonej na twarzy. Zgłosił się Tomasz Rush, robotnik. Dziś Rush znany jest we wszystkich szpitalach i klinikach Stanów Zjednoczonych. Pokryty zyskownemi bliznami, nie obawia się... konkurencyi.

Tajemnica pałacu sułtana. Z Konstantynopola donoszą, że krąży tam pogłoska, iż przed kilku dniami w nocy wywieziono z pałacu sułtana 40 rannych. Ogólne panuje mniemanie, że w pałacu przyszło do gwałtownego starcia. Dotychczas jednakże nic pewnego nie można się było dowiedzieć.

Adwokaci. Pewien adwokat miał bronić dwóch łotrów, z których jeden ukradł w dzień, a drugi w nocy. W obrończej swej mowie tak się odezwał: „Pan prokurator przy pierwszym moim kliencie podniósł tę obciążającą okoliczność, że poważył się z niezwykłą bezczelnością w jasny dzień dopuścić się kradzieży; przy drugim zaś również za obciążającą okoliczność uznał, że kradł podczas ciemnej niebezpiecznej nocy. Pytam się więc teraz pana prokuratora, kiedy wreszcie złodziej ma kraść?“

Zabita piorunem. W Ciężkowicach pod Tarnowem w ubiegły wtorek podczas gwałtownej burzy w południe wpadł przez komin piorun do mieszkania pani W., 84-letniej staruszki, matki jednego z krakowskich adwokatów i poraził ją tak silnie, że w parę minut ducha wyzionęła. Znajdujące się w tym pokoju: córka pani W., pani M. i służąca również zostały porażone, ale udało się je przywrócić do życia. Piorun jak wpadł przez komin do kuchni, tak wypadł przez zaklejoną papierem szybę, nie zaznaczywszy niczem więcej swej obecności, jak kilku znakami na głowie i piersiach pani W. — W sąsiednim domu leżący chory rzeźnik tak się przestraszył uderzenia piorunu, że umarł nagle.

Chleb różnych ludów. W niektórych zapadłych okolicach Szwecyi, ludność uboga żywi się chlebem żytnim, wypiekanym tylko dwa razy do roku. Chleb ten pod koniec roku, gdy już zapas wyczerpywać się poczyna, staje się twardy, jak cegła. Na dalekiej północy robią chleb z owsa i jęczmienia. Lapończycy używają na ten cel owsa, mięszanego z korą sosnową, którą mielą razem i wypiekają z tej mieszaniny na patelniach bochenki duże, płaskie. Na Kamczatce chleb krajowców składa się czasem wyłącznie z dobrze utłuczonego i upieczonego drzewa sosnowego. Islandczycy zbierają mech skalny i ususzywszy trą go na mąkę, z której przyrządzają chleb. W niektórych okolicach Syberyi, Chin, oraz w innych krajach na Wschodzie, wypiekają dość smaczny chleb z mąki gryczanej. Gdzieniegdzie we Włoszech używana jest na chleb mąka z kasztanów, Japończycy, oraz większość mieszkańców Indyi; w innych zaś miejscowościach Indyi, w Egipcie, Arabii i Azyi Mniejszej chleb wypiekany jest z prosa.

Dowcipny wieśniak. U wieśniaka zakwaterowano dragona, który od pierwszej chwili przybrał ton rozkazujący. Gdy zasiedli wszyscy do obiadu, dragon się oburzał, że przed jedzeniem nie dano mu wódki, a chcąc swoje żądanie poprzeć dosadnym argumentem, wydobył pałasz z pochwy i z groźną miną położył go na stole. Wieśniak wyszedł najspokojniej z izby i wrócił po chwili z widłami od gnoju, które w milczeniu położył obok pałasza. „Co to ma znaczyć?“ zapytał dragon. „Nic! do wielkiego noża jest potrzebny wielki widelec“, odparł spokojnie wieśniak, zasiadając do stołu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Migdałek. Za dobre słowo dziękujemy serdecznie. Zaległości już nie ma żadnych. Polecamy się nadal pamięci, przesyłając serdeczne pozdrowienie.

P. H. Kraus. Zaszła pewnie jakaś pomyłka, bo otrzymaliśmy tylko jedną koronę na prenumeratę.

P. J. Czarnowski. Przysyłamy Nr. 24 i zawiadamiamy Pana, że gazetki zawsze wysyłamy regularnie, tylko na miejscu gdzieś je zatrzymują, o czem się Pan musi wywiedzieć.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 23 czerwca 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 15·10 do 16·25; — Żyto od 12·50 do 14·—; Jęczmień od 11·05 do 12·—; — Owies z opłatą akcyzową od 12·50 do 13·20; — Groch od 16·50· do 24·50; — Tatarka od 13·50 do 14·80; — Proso od 11·— do 13·—; — Fasola od 18·— do 26·50; — Jagły od 18·— do 22·—; Siano od 5·60 do 6·40; — Słoma od 4·40 do 4·60; — Koniczyna na paszę od 6·60 do 6·80: — Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·40 — Jaja za kopę od 2·40 do 2·80; — Masło za kilogr. od 1·60 do 1·80; Kukurudza za 100 kilogr. od —·— o 14·60; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Dobra sposobnosć! **Dom parterowy** o siedmiu ubikacyach, **ogród, Restauracya, trafika,** nadający się dla panów piekarzy i rzeźników, **do sprzednia** zaraz z wolnej ręki. WIADOMOŚĆ W REDAKCYI »OBRONY LUDU« 2—3

Chłopca 14-letniego, porządnych rodziców, przyjmie zaraz do **praktyki ślusarskiej** Józef **Młodzik w Andrychowie.**

DO WYDZIERŻAWIENIA

dom parterowy za przystępną cenę, obok kościoła, miejsce dobre dla pp. rękodzielników, szczególnie dla szewców, którzy tu mogą zrobić dobry interes.

Bliższych wiadomości udzieli na miejscu **Maciej Sendorek w Grabiu**, przy Wiśle, p. Wieliczka.

Ważne dla włościan. **Nie potrzeba już pić i drogo przepłacać dotychczas używanej kawy,** gdyż została otwartą fabryka, która wyrabia kawę pod nazwą:

„KAWA ZDROWIA“

Artykuł ten **ZUPEŁNIE ZASTĘPUJE ZWYKŁĄ KAWĘ** i tak samo używa się jej jako napoju codziennego, jak tamtą z dodaniem cykoryi, **a trzy razy tańsza od zwykłej,** bo 1 klg. już upalonej i zmielonej kosztuje tylko 70 ct.

„Kawę Zdrowia“ wyrabia się z najpożywniejszych produktów roślinnych i jest o wiele zdrowszą i pożywniejszą od zwykłej kawy, co stwierdzają orzeczenia W. P. Doktorów uwidocznione na każdej paczce. **Kto więc ceni swe zdrowie i kieszeń,** niech spróbuje, a przekona się o jej dobroci i taniości.

Do nabycia we wszystkich handlach w paczkach po 35 ct., 18 ct. i 5 ct. — Poleca **Waśniewski, Łuczko i Sp.** Fabryka „Kawy Zdrowia“ w **Podgórzu.**

Pierwszy chrześcijański zakład wyrobów betonowych Jana Rajcherta w Podgórzu, ul. Kalwaryjska L. 30

7—10

poleca: posadzki cementowe, rury, rynny, kamienie studzienne grubsze lub cieńsze, podejmuje się również wykonywania wszystkich robót w zakres tego przedsiębiorstwa wchodzących po nader nizkich cenach.

DO SPRZEDANIA w miasteczku blizko Krakowa kilkanaście morgów **gruntu ornego, łąk i lasu.**

BLIŻSZA WIADOMOŚĆ W REDAKCYI. 3—3

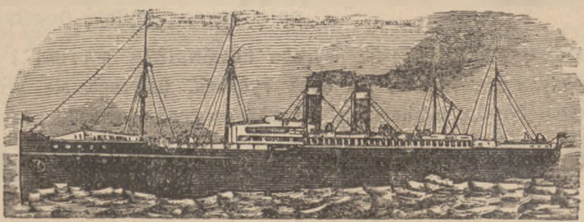
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje bilety kolejowe okrężne



karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz **karty międzypokładowe** dla **wychodźców do Ameryki.** Ceny najniższe. Wymiana picniędzy. Prospekta darmo i opłatnie.

PARCELACYA! W dobrach „BIESNA“ obok Bobowy będą rozparcelowane:

200 mrg. najlepsz. gruntu ornego,
100 mrg. lasu, 45 mrg. zagajnika.

Na Dobrach tych nie cięży żaden dług, tak, że kto kupi, będzie zaraz jako właściciel zaintabulowanym i może się jeszcze tego roku budować. Drzewo na budynki sprzedawanem będzie jak najtaniej w lasach własnych. Kto kupi przed 1-m sierpnia tego roku, to zasiewy tegoroczne należeć będą do niego.

Komu zabraknie pieniędzy do kupna, pozostawi się mu chętnie część ceny kupna na hipotece do spłaty ratalnej na nizki procent.

Kancelarya parcelacyjna będzie we dworze w Biesny, a w każdy wtorek, czwartek i sobotę udzielać będę wszelkich informacyj i przyjmować będę zadatki na miejscu.

SZCZĘŚĆ BOŻE! 3—8 **LEWICKI.**

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

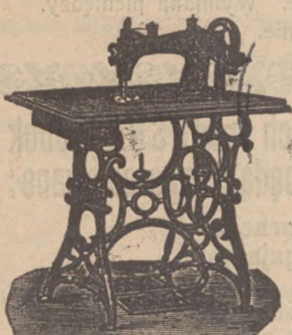
wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**

Cena za mały słoik **1 kor. 40 hal.**, za duży **5 koron.** Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. **Eugeniusza Matuli**, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych ajentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego